



MELISA BEL

Cygański

DIABEL

[...]

– Jeśli to znowu hrabina Thompson, przekaż jej ode mnie, że jestem zaszczycony jej propozycją, ale grzecznie odmawiam. I nic nie wpłynie na zmianę mojej decyzji, nawet jeśli będzie sobie urządzać codzienne pielgrzymki do mojego klubu. Nie mam czasu na kobiece gierki – powiedział stanowczo i już zamierzał odejść do swojego podziemnego królestwa, gdy Amar znów się odezwał:

– Ale to raczej nie jest ona. – Podrapał się po policzku do reszty zmieszany. Nie lubił wprawiać swego pana w zły nastrój. Dobrze wiedział, że Hunter nie aprobował kobiet w klubie, gdyż sądził, że tylko rozpraszają ćwiczących. Chyba że sam je do siebie zapraszał. To zupełnie co innego.

– Nie ona? – Marcus zatrzymał się. – Przedstawiła się?

– Tak. Tak zrobiła. – Amar skinął zapalczywie głową i zamilkł. Devil uniósł do góry ciemną brew.

– Czyli? Jak się nazywa? – spytał zniecierpliwiony.

– Ach! No... eee.... Sara... jakaś tam... Nie pamiętam już. Wy Anglicy macie takie skomplikowane nazwiska. – Zaśmiał się, lecz widząc niezadowoloną minę pracodawcy, przestąpił niespokojnie z nogi na nogę. – Ale tam siedzi! – Wskazał ręką, jakby to miało w czymś pomóc. – W tym pokoiku, znaczy się w biurze. Musi pan do niej pójść, bo inaczej będzie tam czekać w nieskończoność!

Marcus westchnął przeciągle.

Miał dzisiaj ochotę potrenować, jednak najwidoczniej musi zmienić swoje plany.

Sara, Sara... Nie przypominał sobie, by znał kogokolwiek o tym imieniu.

Bez słowa ruszył do niewielkiego pomieszczenia, w którym sporządzał wszystkie rejestry i spotykał się z nowymi klientami. Kimkolwiek była ta „Sara”, zamierzał pozbyć się jej jak najszybciej. Jeśli to kolejna ślicznotka, która chciała zaznać dreszczyku emocji z Czarnym Diabłem, to szybko ostudzi jej zapały.

Już od dawna przestały go bawić przelotne znajomości z przedstawicielkami płci pięknej. Większość kobiet traktowała go jak jakieś egzotyczne cudo, które dostarczy im, znudzonym wdowom czy żonom, rozrywki. Jemu jednak tego typu zabawy się znudziły. Oczywiście wciąż podobał się kobietom, miał zaledwie trzydzieści dwa lata i był w doskonałej formie, lecz z czasem wszystko zdawało mu się niewarte wysiłku.

Kiedy wszedł do środka, zauważył, jak dziewczyna drgnęła niespokojnie.

Nie należała do wysokich, wystarczył jeden rzut oka, by to stwierdzić. Siedziała na samym brzegu wysłużonego krzesła, jej sylwetka była wyprostowana i smukła. Na ramiona opadały jasne, gęste włosy, które były długie aż do pasa. Sam ich połyskliwy, złoty kolor sprawiał, że chciało się zagłębić w nich dłonie i sprawdzić, czy rzeczywiście są tak jedwabiste, na jakie wyglądają.

Devil dawno nie pomyślał czegoś tak absurdalnego. Natychmiast przywołał się do porządku.

– Pochlebia mi pani przybycie, jednak z jakąkolwiek propozycją pani przyszła, nie jestem zainteresowany – powiedział surowym tonem, otwierając drzwi na oścież, tak by mogła jak najszybciej wyjść z jego biura.

Dostrzegł, że jej plecy się usztywniły. Wciąż siedziała do niego tyłem, lecz cała jej postawa świadczyła o tym, jak bardzo jest spięta.

Jeśli zranił jej dumę, miał tylko nadzieję, że nie zacznie płakać lub krzyczeć. Nie znosił histeryczek.

– Kilka lat temu powiedział mi pan, że jeśli będę potrzebowała pomocy, mogę się o nią do pana zwrócić – usłyszał jej głos. Czysty, bardzo kobiecy i zaskakująco miły dla ucha.

Zawahał się. O czym ona mówiła?

– Kilka lat temu? – spytał, bo choć jego pamięć nie należała do najgorszych, nie przypominał sobie takiej sytuacji.

– Tak. Przychodziłam tutaj czasem z... moim kuzynem. On... – zaczęła, lecz po chwili urwała, jakby z trudem przychodziło jej o tym mówić.

Devil poczuł się zaintrygowany. Jeśli to była jakaś zmyślna gra, dziewczyna z pewnością wyróżniała się na tle innych kobiet, które zazwyczaj oczekiwały, że samym swoim zainteresowaniem spowodują, że z wdzięczności padnie przed nimi na kolana.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Był bardzo ciekaw wyglądu jej twarzy, a ona sprawiała wrażenie, jakby niekoniecznie chciała mu ją pokazać.

Stanął przy jej krześle, chcąc zobaczyć ją z bliska, lecz kobieta tylko łypnęła na niego wzrokiem, po czym opuściła wzrok na splecione na podolku ręce.

Musiała być młodsza, niż początkowo sądził, ale w pomieszczeniu nie było na tyle jasno, by mógł dostrzec wiele więcej. Widział jedynie zarys jej policzka, niewielki, zgrabny nos i smukłą szyję.

Nie uznałby też, że jest wyzywająco ubrana. Jej suknia była ładna, ciemnozielona, lecz bardzo skromna.

Jeśli przyszła tutaj, by go uwieść, bez wątpienia robiła to w niekonwencjonalny sposób.

Podczas gdy ona milczała, on oceniał krzywiznę jej piersi, zdecydowanie pełnej, choć ukrytej pod zgrzebnym materiałem bez ozdób.

Być może właśnie ten skromny ubiór i tajemniczość nieznajomej obudziły w nim ekscytację. Dziewczyna z pewnością wiedziała, jak zaintrygować mężczyznę!

– Wspomniała pani o pomocy... – zniżył głos, obserwując jej profil.
– Jakiego rodzaju miałyby to być pomoc?

Dojrzał, jak z trudem przetyka ślinę. Ta rozmowa musiała ją wiele kosztować, ale skoro chciała zostać jego kochanką, to chyba wiedziała, na co się decyduje?

– Chciałabym, aby... – odchrząknęła – aby nauczył mnie pan samoobrony – wykrztusiła w końcu.

Znów go zaskoczyła. Przypomniał sobie jednak, że już kiedyś słyszał podobne oświadczenie i wcale nie było ono prawdziwe.

Uśmiechnął się szyderczo i przysiadł na brzegu biurka.

– Wybacz mi, kochanie, ale nie brzmisz zbyt przekonująco. Poza tym nie uczę kobiet. To klub dla mężczyzn, a ja nie mam czasu na kobiece intrygi. – Kiedy wykonał gest, jakby zamierzał wstać, dziewczyna złapała go za rękaw i uniosła ku niemu twarz.

– Proszę – powiedziała tylko błagalnym, pełnym rozpaczy głosem. Jednak to nie jej słowa sprawiły, że Marcus zupełnie osłupiał.

To jej twarz o delikatnych rysach, drżące, zmysłowe usta i fiołkowe oczy, tak niezwykle, że nie sposób było je wymazać z pamięci.

Pamiętał ją! Nie spodziewał się tylko, że kiedykolwiek się jeszcze spotkają. Przypominała mu zagubioną wróżkę, nierealnie piękną i eteryczną, która przez pomyłkę trafiła do brutalnego świata ludzi. Samym swoim spojrzeniem łamała jego niechęć i oczarowywała swym urokiem.

Była tak urodziwa, że nawet duży siniak widniejący na jej policzku nie zdołał jej oszpecić. Marcus momentalnie przypomniał sobie ten smutny dzień, w którym ich ścieżki się skrzyżowały. Zacisnął dłonie w pięści na myśl o jej opiece, Wesleyu Crumpie. Ten sukinsyn najwidoczniej nie wziął sobie do serca lekcji otrzymanej lata temu.

Wezbrała w nim złość tak wielka, że nawet nie starał się jej stłumić.

Jego spojrzenie zsunęło się na szyję dziewczyny. Zobaczył kolejne sińce, ich kształt do złudzenia przypominał odcisk dużej dłoni.

Teraz rozumiał, dlaczego była taka roztrzęsiona. Musiała wiele przejść i najwyraźniej nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Nie mieściło mu się w głowie, jak można krzywdzić kogoś tak delikatnego

i niewinnego. Najchętniej udusiłby każdego, kto był na tyle podły, by podnosić rękę na bezbronną kobietę.

Zdziwiła go gwałtowność tych myśli, więc szybko odsunął je na dalszy plan.

Nie zdając sobie sprawy, że wszystkie emocje ma wypisane na twarzy, na powrót spojrział przybyłej w oczy, a wtedy dojrzał w nich strach i niepewność. Pod wpływem impulsu uniósł dłoń, chcąc ją pocieszyć, lecz wtedy ona szarpnęła się do tyłu i osłoniła dłońmi.

Devil zamarł w pół ruchu przerażony. Dziewczyna sądziła, że i on zamierza ją uderzyć!

– Na litość boską, przecież nie zrobię pani krzywdy! – warknął rozeźlony dodatkowo tym, że nawet nie jest w stanie zapewnić jej zwykłego, ludzkiego pocieszenia.

Odszedł parę kroków i zmierzwił dłonią opadające na czoło ciemne włosy. Czuł się jak zwierzę w klatce. Burzyło się w nim od emocji, ale nie mógł rozładować ich w zwyczajowy sposób.

Ta młoda kobieta ewidentnie potrzebowała teraz delikatnego traktowania, a on nie nawykł do tego typu zachowania. Nie znał się na damskich uczuciach. Wiedział jedynie, że temu bydlakowi Crumpowi należy się nauczka.

Spojrzał kątem oka na dziewczynę. Widział, z jakim trudem przychodzi jej zachowanie spokoju. Co powinien z nią zrobić?

– Ile ma pani lat? – spytał bardziej szorstko, niż zamierzał.

Uniosła głowę.

– Niedługo skończę dwadzieścia jeden – odparła po chwili.

– Najlepiej by było, gdyby wyszła pani za mąż – dodał, choć z niewiadomego powodu wizja tej dziewczyny u boku jakiegoś młodzika nie bardzo mu odpowiadała. Dyskretnie przebiegł wzrokiem po jej ciele. Ubierając się w satyny i miękkie futerka, wyglądałaby zjawiskowo. Była zbyt piękna, by nosić cerowane i wytarte ubrania; zasługiwała na klejnoty, które podkreśliłyby kolor jej oczu, i materiały najwyższej jakości. Gdyby należała do niego, otulałby ją nimi każdego dnia i rozbierał każdej nocy.

Ta ostatnia wizja nieco go zaskoczyła i rozbawiła. Skąd u niego takie absurdalne fantazje? Chyba starzał się szybciej, niż mu się wydawało... Odchrząknął zmieszany.

– A pan ile ma lat? – Jej głos wyrwał go z zamyślenia.

– Ja?

– Nie ma tu nikogo innego – mruknęła kwaśno.

– Oczywiście. – Zmarszczył brwi. – Mam trzydzieści dwa lata, jeśli koniecznie musi pani wiedzieć.

– W takim razie pan też powinien się już ożenić – stwierdziła lekko i jak gdyby nigdy nic, zaczęła układać poły spódnicy.

– Że co, proszę? – zdziwił się.

Uniosła na niego niewinny wzrok.

– Panu wolno czynić uwagi o moim zamążpójściu, a mnie już nie?

– Zaraz, zaraz – wyprostował ręce. – To pani przyszła prosić mnie o pomoc, więc znajduję najprostsze rozwiązanie.

Po jej twarzy przemknął niesmak, który zaraz ukryła pod maską obojętności. Jej nieśmiałość i wrażenie kruchości gdzieś zniknęły.

– Ach, więc jest pan tego typu osobą, która idzie po linii najmniejszego oporu i zadowala się byle czym – odparła sucho.

– Byle czym? Gdyby miała pani męża, wszystkie pani problemy zostałyby rozwiązane – zaczął się irytować.

– A pan dlaczego wciąż nie ma żony? – Sara impertynencko uniosła brew.

– Bo takowej nie potrzebuję. Dobrze mi z tym, jak żyję, dziękuję bardzo – odparł bez cienia uśmiechu. Nie podobało mu się, że ta smarkula pozwala sobie na takie komentarze względem jego osoby.

– No właśnie – klasnęła w dłonie – mnie także. – Chyba nie uważa pan, że to działa tylko w jedną stronę?

– Co działa w jedną stronę?

– Że jedynie mężczyzna wybiera niezależność i wolność?

Marcus zamrugał kompletnie zbity z tropu. Panna wróżka jakimś sposobem zamieniła się w wiedźmę.

– Nie wygląda mi pani na kogoś, kto byłby w stanie... – zaczął się tłumaczyć, lecz zaraz urwał, domyśliwszy się, jak bardzo rozzłościłyby ją jego słowa.

– Kto nie jest w stanie co? Poradzić sobie bez mężczyzny, tak? – No cóż, wściekła się i tak, w mig odgadując jego niewypowiedziane myśli. Devil pokręcił głową z konsternacją. Gdzie się podziało to delikatne, przerażone dziewczę, które przed chwilą błagało go o pomoc?

Teraz patrzyła na niego kobieta pełna determinacji i wewnętrznej siły. Gdyby wszyscy jego uczniowie mieli choć połowę jej hartu ducha, odnosiliby znacznie większe sukcesy w sporcie!

Z rosnącą fascynacją Marcus przyglądał się roziskrzonym od gniewu fiołkowym oczom. Niespodziewana przemiana w jej zachowaniu i na niego podziałała zaskakująco. Kątem oka wyłapał unoszące się pod zniszczonym materiałem pełne piersi. Usta, z których już zniknęła bladość, rozchyłały się zachęcająco w ciężkim oddechu.

Nieoczekiwanie poczuł napięcie w lędźwiach. Miał nieodpartą chęć przyłgnąć do jej warg, a potem... Jego spojrzenie uciekło w stronę pustego biurka. Zaklął w myślach.

Niech to diabli! Co w niego wstąpiło!?

Odetchnął powoli i głęboko, próbując zebrać te niecnie rozbiegane myśli.

– Taki układ między kobietą a mężczyzną byłby dla pani korzystny... – powiedział, chwytając się bezpiecznego tematu.

– Nie sędzę – ucięła ostro. – Nawet jeśli kiedyś wyjdę za mąż, nie będzie to czyn podyktowany strachem i ucieczką przed innym mężczyzną. Poza tym, jaką da mi pan gwarancję, że podobna krzywda nie spotka mnie z rąk męża? – przyszpiliła go sensownym argumentem.

– To po prostu musiałyby być ktoś, kogo zna pani od lat, kto posiada niezsarganą reputację i kto brzydzi się przemocą – wyjaśniał w

pośpiechu. Sam nie wiedział, od kiedy stał się takim entuzjastą małżeństwa. Czuł się jak jakaś cholerna swatka!

– Och, ktoś taki jak pan? – Zaśmiała się szyderczo, wyrzucając dłoń w powietrze.

– Jak... Słucham??? – Marcus aż cofnął się o krok, zdając sobie sprawę, że w zasadzie opisał sam siebie. Spojrzał na nią, jakby na poważnie to rozważał, i przez ułamek sekundy wyobraził sobie, jak świetnie byłoby poskromić tę sekutnicę w przebraniu wróżki. Och, zrobiłby to z wielką przyjemnością!

Potrząsnął głową, chcąc wyrzucić z głowy te głupie myśli.

– Oczywiście, że nie! Jak już wspomniałem, nie interesuje mnie stały związek. – Odchrząknął.

– A niestały już tak? Jakie to typowe dla mężczyzn pana pokroju – odparła kąśliwie.

Marcus zaczerwienił się nieznacznie.

– Nie to miałem na myśli, proszę mi wybaczyć... – Już był w połowie ukłonu, gdy dotarł do niego sens jej słów. Mężczyzna jego pokroju? Co to ma znaczyć?!, denerwował się w duchu.

– Jak na człowieka o „niezsarganej” reputacji mówi pan wiele rzeczy, których nie ma pan na myśli – docięła mu.

Momentalnie się wyprostował.

– A pani jest bardziej złośliwa, niż można by się było spodziewać po tej słodkiej aparycji wróżki – wypalił, chcąc się szybko odgryźć, jednak poniewczasie zdał sobie sprawę z własnej lekkomyślności.

Słodkiej aparycji? Był skończonym idiotą!

Jasne brwi wystrzeliły w górę i już tam zostały.

Dziewczyna zdawała się zszokowana jego wypowiedzią.

– Wróżki? – upewniła się. – Przypominam panu wróżkę?

Marcus odchrząknął i zrobił poważną minę.

– Jest pani trochę... Pani oczy są dość niezwykle... i przez to całokształt... sprawia takie wrażenie – wymamrotał nieskładnie, z każdym słowem coraz bardziej się pograżając.

– Aha – powiedziała tylko. Zdawała się skonsternowana jego wypowiedzią, jakby nie nawykła do tego, by ją komplementowano. Potem zrobiła coś, czego Marcus się nie spodziewał.

Wybąkała ciche „dziękuję”, po czym zarumieniła się uroczo.

Mężczyzna potrzebował chwili, by zdać sobie sprawę, że właśnie rozbroił tę przekłątą, słodką sekutnicę najbardziej nieudolnym komplementem w całym swoim życiu.

Dziewczyna była wyraźnie zawstydzona. Przygryzała nieśmiało usta i patrzyła wszędzie, tylko nie na niego. Musiała bardzo rzadko słyszeć pochwały.

Ale... jak to było możliwe?! Przecież każdy głupiec dostrzegłby, że ta młoda kobieta posiada urodę nie z tej ziemi!

Przetarł dłonią twarz, poczuł się nagle bardzo zmęczony.

– Nie zna więc pani nikogo, kto nadawałby się na męża? – spytał. – Prócz mnie, oczywiście – dodał znacząco.

Dziewczyna wstała. Westchnęła ciężko, po czym uniosła dłoń do ust i w zamyśleniu zaczęła stukać w nie palcem.

Marcus zsunął spojrzenie na jej wargi i przełknął z wysiłkiem ślinę. Na Boga, czy ona zdawała sobie sprawę z tego, jak kusząco teraz wygląda? Czekając na jej odpowiedź, zaczął sobie wyobrażać jej reakcję, gdyby ją teraz pocałował. Czy w ogóle dostrzegła go jako mężczyznę, czy może widziała w nim tylko starszego wujaszka? Ostatecznie różniło ich jedenaście lat...

– Jest ktoś taki, ale nie sądzę, żebym ja... To chyba nie najlepszy moment – powiedziała w końcu z wahaniem.

– Jest? – Poruszył się niespokojnie, jakby nie podobała mu się ta odpowiedź.

– Neil i ja jesteśmy w tym samym wieku, znamy się niemal od chwili, gdy mój kuzyn wziął mnie do siebie. Jest moim najlepszym przyjacielem, ufam mu i wiem, że nigdy by mnie nie skrzywdził. – Ostatnie słowa dodała trochę głośniejszym głosem, jakby sama chciała się w tym utwierdzić. – Sądzę, że on... któregoś dnia chciałby się ze mną ożenić.

– Przyjaciół? – Zęby Devila błysnęły w nieprzyjemnym uśmiechu. – Kochanie, ty potrzebujesz czegoś więcej niż przyjaźni. – Podszedł do niej niespiesznie i uniósł palcami jej podbródek.

Sara spojrzała zaskoczona w jego twarz. Przypomniła jej się moment, gdy kilka lat temu przyglądał jej się z bliska, a ona czuła się taka mała i zagubiona. Zdawał jej się wtedy bogiem i wybawicielem.

Teraz jednak czuła coś zupełnie innego. Coś, czego nie potrafiła nawet dobrze nazwać.

Patrzyła w jego oczy, szukając ciepła w ciemnych źrenicach, ale te błyszczały tajemniczo, jakby nie chciały, by odgadła, co się za nimi kryje.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi – wymamrotała, usiłując powstrzymać drżenie kolan. Samo to, że odważyła się prosić o pomoc Czarnego Diabła, kosztowało ją wiele odwagi. Jednak to jego bliskość działała na nią zaskakująco intensywnie.

Kiedy jego wzrok zsunął się na jej usta, ciało Sary przeszedł nagły dreszcz.

Co się z nią działo?

– Nie rozumiesz, że związek małżeński nie powinien opierać się jedynie na przyjaźni? – zamruczał niskim tonem, od czego momentalnie zaschło jej w gardle.

Naraz zdała sobie sprawę z tego, że wcale nie czuje się przy nim bezpiecznie. On jest dziki i nieprzewidywalny, przemknęło jej przez myśl. Wrażenia z dzieciństwa gdzieś się ulotniły na rzecz czegoś, czego nie mogła do końca rozszyfrować. Niczym złapane... zwierzę. I choć przecież trzymał ją lekko, nie była w stanie się odsunąć, co więcej, miała ochotę zrobić krok w przód, prosto w jego ramiona.

Zaczęły napływać do niej coraz to nowsze wrażenia, subtelny zapach wody kolońskiej, szorstka faktura palców na jej podbródku i zapraszające ciepło jego ciała.

Stał tak blisko, że niemal stykali się czubkami butów.

– Przyjaźń... – szepnęła, lecz zaraz urwała, by przełknąć ślinę. – Przyjaźń to najlepsza podstawa do małżeństwa, stabilna i... – ucięła,

by wciągnąć gwałtownie powietrze, gdy bez ostrzeżenia przejechał kciukiem po jej dolnej wardze.

Zadygotała bezwiednie. Szukała w jego oczach odpowiedzi na trawiące ją pytania.

– Jesteś pewna? – spytał cicho, zatrzymując kciuk na jej rozchylnych wargach i pieszcząc krawędź, która prowadziła do ciepłego wnętrza.

Sara zamarła w bezruchu, gdy nachylił się ku niej nieznacznie. Jej oddech stał się ciężki, piersi unosiły się jakby z trudem. Choć w pomieszczeniu było chłodno, ogarniała ją dziwna gorączka.

Widziała, że przygląda się jej badawczo, leniwie, jakby chciał przeniknąć na wskroś jej myśli.

Teraz już rozumiała, dlaczego mówią na niego Czarny Diabeł. Tkwiło w nim coś grzesznego, ciemnego i nieodgadnionego. Był jak zagadka, której nikt nigdy nie zdołał rozwiązać.

Jako dziecko patrzyła na niego z uwielbieniem i podziwem. Teraz, w tym momencie był dla niej po prostu mężczyzną.

Nie chłopcem, jak jej przyjaciel Neil, lecz dojrzałym mężczyzną. Kontrast między tym dwojgiem poraził ją nagłym zrozumieniem.

Miała chęć przyłgnąć do jego dużej dłoni i poczuć szorstkie ciepło na policzku.

– Nie – odezwała się, odnajdując w sobie resztki rozsądku.

Nie wykonała jednak żadnego ruchu, a on uśmiechnął się ze znanstwem.

– Nie? – zamruczał przejmująco, nie przerywając pieszczoty.

Zniżyła wzrok na jego usta. Jakby to było, gdyby pocałował mnie sam Diabeł, pomyślała.

Przełknęła z trudem ślinę i spojrzała mu z wyrzutem w oczy. Z pewnością miał wiele kobiet, więc doskonale wiedział, jak owinać ją sobie wokół palca. A ona nie miała w zasadzie żadnego doświadczenia.

– Rozumiem, co ma pan na myśli, jednak przyjaźń to coś więcej niż... niż... – zająknęła się.

– Niż co? – Jego dłoń zsunęła się pieszczotliwie z ust na szyję. Była delikatna niczym łabędzie piórko, a jej zdradliwe ciało wygięło się ku niemu w odruchowym poszukiwaniu zaspokożenia.

– Niż co? – dopytywał.

– Niż przelotne... przelotne... – wymamrotała, nie mogąc zebrać myśli.

Zaglądnął jej głęboko w oczy.

– Pożądanie? – dokończył ledwie słyszalnie.

Oczy Sary rozszerzyły się gwałtownie, a kiedy przyciągnął ją do siebie, krzyknęła zaskoczona.

Och, jak bardzo myliła się w jego ocenie. Był znacznie bardziej niebezpieczny niż jej kuzyn. Nie zmuszał, nie dopuszczał się przemocy, lecz wabił i kusił. A robił to tak przekonująco, że łatwo było mu ulec.

Patrzyła na niego oszołomiona. Czarne kosmyki opadły mu na czoło i choć zdawały się miękkie, ani trochę nie łagodziły twardego oblicza.

Jeśli wcześniej czuła przyspieszone bicie serca, to teraz waliło w jej piersi niczym młot.

Patrzyła ku górze, zdając sobie niejasno sprawę, że sięga mu ledwie podbródka.

– Nic nie wiem o... pożądaniu – zdołała wyszeptać – i nie chcę wiedzieć – zakończyła stanowczo, usiłując wyrwać się spod uroku Diabła.

Zauważyła, że wstrzymał oddech i naprężył wszystkie mięśnie, jakby się zastanawiał, czy pozwolić jej na odwrót. Po chwili jego ramiona rozluźniły się. Zważywszy na jego niewątpliwie bogate doświadczenie z kobietami, pewnie wydała mu się zbyt łatwą ofiarą, niewartą uwagi.

– Ktoś powinien cię nauczyć... Ale z pewnością nie będę to ja, tylko twój przyszły mąż – powiedział i puścił ją tak nagle, że ledwie zdołała utrzymać się na własnych nogach.

– Dla mnie najważniejsze są teraz przetrwanie i bezpieczeństwo – odparła. Uniosła głowę, usiłując zebrać resztki godności. Co też w nią wstąpiło, żeby dać się w ten sposób omamić? – I nie zamierzam w najbliższym czasie wychodzić za mąż. Już mi wystarczy propozycji małżeństwa.

– Jakich propozycji? – Diabeł groźnie zmarszczył brwi. – Czyżby ten twój przyjaciel tak się spieszył?

– Nie, mój kuzyn – wyznała kwaśno.

Głucha cisza zapadła w pokoju. Po chwili wypełnił go podniesiony głos mężczyzny:

– Ten stary idiota proponuje pani małżeństwo?! – Marcus wyglądał na autentycznie zszokowanego.

– Nie proponuje. On po prostu to postanowił. Zupełnie nie rozumiem dlaczego... On nigdy wcześniej... – Opuściła wzrok na dłoń, niespokojnie zaczęła skubać brzeg wystrzępionego rękawka. – ...tak się nie zachowywał, dopiero dziś...

– Jak się nie zachowywał? – dociekał Diabeł, a ona bardziej wyczuła, niż usłyszała, że znów ledwie wstrzymywał wybuch gniewu.

– On... dzisiaj... on chciał... próbował... – wyrzucała z siebie nieskładnie. Jej ramiona zaczęły się trząść, w piersiach nagle zabrakło tchu. Gardło miała całkowicie zaciśnięte, gdy przypomniała sobie, co się wydarzyło, gdy wróciła z zakupów do domu.

– Czy on próbował panią... – spytał cicho Marcus, a ona pokiwała głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Devil nie musiał kończyć swojej wypowiedzi, by rozumieć, w jak rozpaczliwej sytuacji znalazła się dziewczyna.

Obchodził się z nią tak szorstko, podczas gdy ona nie tylko była ofiarą przemocy, ale niemal została zgwałcona przez własnego kuzyna!

Marcus najchętniej odnalazłby tego opasłego durnia i zastrzelił go na miejscu.

Tacy ludzie jego zdaniem nie powinni w ogóle chodzić po ziemi. Zmełł w ustach przekleństwo i zacisnął dłonie w pięści. Z jakiegoś powodu sprawa stała się dla niego personalna, a on bardzo poważnie traktował osobiste porachunki.

– Proszę się nie martwić – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Załatwię sprawę, jak należy.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie. Nie o to pana proszę – zaproponowała, ściągając na siebie jego wzrok. – Zemsta należy do mnie, nie może mi pan jej odebrać.

Marcus przyglądał się przez chwilę dziewczynie, dostrzegając w jej ślicznej twarzy stanowczy upór.

– I jak zamierza pani tego dokonać? – prychnął niezadowolony. – Grożąc mu palcem?

– Jeszcze tego nie wiem – przyznała spokojnie. – Jednak to nie jest pańska sprawa.

– Kochanie, w chwili gdy przyszedłś poprosić mnie o pomoc, ta sprawa stała się moją. – Podszedł do niej, patrząc na nią z góry.

– Nie widzę powodu, by zwracał się pan do mnie tak familiarnie, tak naprawdę ledwie się znamy. – Sara zuchwale odwzajemniła jego spojrzenie.

– Wszystko może się zmienić – dodał nieco ciszej, parząc na jej usta.

– Nie sądzę. Tak jak wspominałam, potrzebuję teraz przede wszystkim bezpieczeństwa. Sądziłam, że będzie mnie pan mógł

wesprzeć w tej kwestii, jednak jeśli się myliłam, znajdę drogę do wyjścia. – Dziewczyna poruszyła się nieznacznie.

– Jest pani bardzo dumna jak na tak młodą osobę. – Marcus zatrzymał ją ruchem dłoni.

– Czasem duma to jedyne, co nam pozostaje – stwierdziła smutno.

Diabeł uśmiechnął się pod nosem. Ta waleczna i zatwardziała osóbką bardzo przypominała mu jego samego sprzed lat. Musiał przyznać, że dziewczyna miała zasady, a on, czy tego chciał, czy nie, szczerze ją za to podziwiał.

– Pomogę pani – powiedział, doskonale wiedząc, że już wcześniej podjął taką decyzję.

– Naprawdę? – Sara uniosła brwi.

– Wygląda pani na autentycznie zdziwioną – skrzywił się Marcus. – Przecież nie jestem potworem.

– Przepraszam – zmieszała się. – Chyba zbyt dużo czasu spędziłam z jednym.

Skinął głową, nie było sensu zaprzeczać.

– Czy posiada pani jakieś lokum? Chyba nie zamierza pani wrócić do swojego opiekuna? – spytał, biorąc sprawy w swoje ręce.

– Nie... nigdy tam nie wrócę. – Zacisnęła dłonie w pięści i wyglądała przy tym tak bezbrinnie, że Marcus musiał powstrzymać chęć wzięcia jej w ramiona.

– Wygląda na to, że jestem w tej chwili bezdomna. – Wzruszyła ramionami i zaśmiała się gorzko. – Ale byłam przygotowana na tę

chwilę. Mam pewne oszczędności i przyjaciół, którzy pomogą mi coś znaleźć – tłumaczyła pośpiesznie.

– Ma pani na myśli tego Neila? – Devil uniósł brew.

Spojrzała na niego zdziwiona szorstką nutą w jego głosie.

– Tak. Neil wie, jaka jest moja sytuacja w domu...

– I nic z tym nie zrobił? – prychnął z odrazą. – Też mi obrońca.

– To nie takie proste – broniła go. – Dla mnie zawsze najważniejsze było to, że mogę na niego liczyć. Dobrze zna okolicę i ludzi, pomoże mi znaleźć jakiś pokój – zakończyła stanowczo.

– Wystarczy jedno słowo, a sam je dla pani znajdę – zaoferował się. Nie wiedzieć czemu drażniło go, że dziewczyna nie zamierza polegać tylko na nim.

– To nie wchodzi w grę. – Sara pokręciła głową. – Tak jak mówię, pragnę pozostać niezależna, na ile tylko będzie to możliwe.

Diabeł nie był zadowolony z tego obrotu spraw.

– A co, jeśli Wesley będzie pani szukał? Raczej nie zrezygnuje tak łatwo ze swojego planu matrymonialnego?

Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę i zamilkła.

– Czy czegoś mi pani nie mówi? – spytał, kierując się instynktem. Wyczuwał, że coś jest nie tak.

– Cóż... właśnie w tej kwestii przyszłam pana prosić o pomoc. Żeby nauczył mnie pan się bronić, jeśli zajdzie taka potrzeba – powiedziała niepewnym głosem.

– Co on pani powiedział? Dokładnie – naciskał Marcus, czując, że znów wzbiera w nim gniew. Na Boga, niech tylko ten drań wpadnie w jego ręce...

– Właściwie to nic – westchnęła. – Jednak mam pewne przeczucia... Znam go na tyle, że po tym, co mu zrobiłam, nie odpuści mi tak łatwo. Widzi pan, obawiam się, że zraniłam jego dumę.

Marcus osłupiał, słysząc to tłumaczenie.

– Zraniła pani jego dumę, nie dając się zgwałcić? – dopytał dla pewności.

– To też, jednak ja go... uderzyłam. Dość mocno, a nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– No tak, do tej pory tylko on panią bił i to było w porządku – mruknął z przekąsem.

Dziewczyna znów wzruszyła ramionami.

– To była moja codzienność od kilku lat, wiedziałam, że nie mogę się z nim mierzyć.

– I co pani takiego zrobiła? – spytał, spodziewając się, że taka delikatna kobieta spoliczkowała mężczyznę lub zrobiła coś równie nieefektywnego.

– Chciałam uderzyć go w potylicę, tam gdzie jest punkt witalny, jednak nie jestem na tyle wysoka i trafiłam go złączonymi pięściami w kark. Sztuczka zadziałała i na chwilę stracił równowagę, a ja zdołałam odepchnąć go od drzwi i uciec – zrelacjonowała z przejęciem.

Marcus zamrugnął osłupiały.

– Skąd pani wiedziała...? – wymamrotał tylko.

– Z „Użytecznej sztuki o obronie” Godfrey’a oczywiście – powiedziała, jakby ten rodzaj lektury należał do standardowego repertuaru każdej młodej kobiety.

– Czytała pani ten traktat? – zdziwił się.

– Czy czytałam? – prychnęła. – Znam go prawie na pamięć! Może być pan z siebie dumny, że rada, którą dał mi pan lata temu, dzisiaj uratowała mi skórę. Cóż, chyba panu nie podziękowałam. –

Przytknęła palec do ust, jakby dopiero teraz przyszło jej to do głowy.

– W takim razie dziękuję. – Uśmiechnęła się promiennie i wtedy Diabeł wstrzymał oddech.

Twarz dziewczyny zupełnie się odmieniła. Patrzyła na niego tak szczerze i otwarcie, jak gdyby to on ją uszczęśliwił. Jej uśmiech zupełnie go oczarował. Zmarszczył brwi, bowiem zdał sobie sprawę, że gdyby chciała, zdołałaby owinąć go sobie wokół palca.

Całe szczęście, że nie miała takich planów...

– Nie podoba mi się pani pomysł – dodał twardo, usiłując zdusić w sobie dziwne uczucie odpowiedzialności za tę dziewczynę. – Sama, na ulicach Soho nie będzie pani bezpieczna.

– Nie będę sama, a poza tym nie pytałam pana o radę – zaciętrzewiła się. – Nie szukam opiekuna, tylko pomocy w nauce samoobrony.

– Cóż... wielka szkoda – mruknął, przyglądając jej się zagadkowo.

Dziewczyna odwróciła wzrok. Patrzył na nią w taki sposób, że nie mogła spokojnie oddychać. Chyba bardzo się denerwowała.

– To jak będzie? – spytała, przełknąwszy z wysiłkiem ślinę.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, jak wymagające są treningi, o które pani zabiega?

– Nie – powiedziała szczerze. – Ale jestem w stanie zrobić wszystko, by uwolnić się od swego kuzyna i odzyskać swoją godność.

Diabeł przyglądał się jej chwilę w milczeniu.

– Wszystko? – Przechylił nieznacznie głowę.

– Tak – odparła gorliwie, nie mając pojęcia, co właśnie chodzi mężczyźnie po głowie.

– Niech więc tak będzie – zgodził się i wyciągnął ku niej mocną dłoń.

Zamrugła i spojrzała na niego pytająco.

– To na potwierdzenie naszej umowy.

– W ten sposób pieczętuje pan umowy? – podeszła bliżej.

– Z mężczyznami zazwyczaj tak – przytaknął.

Sara ujęła jego dużą dłoń.

– A z kobietami?

– Z kobietami robię to inaczej – dodał i jednym ruchem przyciągnął ją do siebie.

[...]